

Czego nie zrozumiał ambasador RP na Ukrainie?

22 grudnia 2018

Prezydent RP odwołał ze stanowiska ambasadora RP na Ukrainie Jana Piekło. Ambasador Piekło urzędował przez nieco ponad dwa lata. Jego odwołanie z końcem stycznia 2019 roku oznacza skrócenie kadencji, która w wypadku szefów placówek standardowo trwa cztery lata.

Oficjalnie nikt nie podaje przyczyn odwołania ambasadora. Nieoficjalnie wiadomo, że Jan Piekło był solą w oku tak zwanych środowisk kresowych oraz skrajnej prawicy, dla której już nie Rosja, a Ukraina jest przeciwnikiem. Czołowi politycy PiS, obawiając się konkurencji z prawej strony, funkcjonują w swoistej schizofrenii z jednej strony publicznie czcząc pamięć śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, z drugiej zaś bardzo już wyraźnie odchodząc czy też wręcz zdradzając tak zwane dziedzictwo Lecha Kaczyńskiego, którym była próba budowy możliwie najlepszych relacji z naszymi sąsiadami na wschodzie, w tym przede wszystkim z Ukrainą.

Zajmujący się Ukrainą dziennikarz „Gazety Polskiej” Wojciech Mucha poproszony przez Onet o komentarz stwierdził: „To smutna i niepokojąca decyzja. Jan Piekło doskonale zna i rozumie dzisiejszą Ukrainę z jej możliwościami, ograniczeniami i zagrożeniami. Ma kontakty i jest świadomy tego, jak trzeba działać. Niestety jest w tym odosobniony, bo polska polityka wschodnia jest w dużej części zdominowana przez mity i uprzedzenia oraz agresywną narrację kierowaną na użytek wewnętrzny. Piekło nie cieszy się także sympatią skrajnych lub wprost – prorosyjskich środowisk, które z niewiadomych przyczyn mają wpływ na rządzących”.

Relacje polsko ukraińskie są w istocie coraz gorsze. Powyższe jest pochodną obiektywnie skandalicznego i nie dającego się

ani zaakceptować, ani moralnie usprawiedliwić kultu przywódców OUN-UPA, którzy pośrednio lub bezpośrednio odpowiadają za Rzeź Wołyńską. Z drugiej jednak strony Polska reaguje na powyższe w sposób nieprzemyślany i szkodliwy z punktu widzenia interesów RP, czyniąc wszystkie polsko-ukraińskie sprawy zakładnikiem kwestii historycznych i zamiast poszukiwać dyplomatycznego rozwiązania, wybierając całkowicie nieskuteczną metodę konfrontacji, a czasem sam, posuwając się do prowokacji.

Ukraińska dziennikarka pracująca w Polsce Olena Babakowa poproszona o komentarz stwierdza: "Wydaje mi się, że J. Piekło nie czuł się komfortowo z tym, jak to prezes Jarosław Kaczyński i MSZ starali się wychowywać (właśnie wychowywać, a nie przekonywać) Ukraińców".

W podobnym duchu odwołanie Jana Piekła skomentował dla Onetu współautor biografii dwóch kolejnych prezydentów Ukrainy Wiktora Janukowycza i Petro Poroszenki, dziennikarz „Dziennika Gazety Prawnej” Michał Potocki, który stwierdził, że „Janowi Piekło zarzucano, że niedostatecznie wyraziście bronił naszego stanowiska w sprawie historii. Przede wszystkim jednak był spoza układu”.

Ambasador starał się łagodzić napięcia

Odwołany ambasador rzeczywiście nie pasował do wizji nakazującej działać nie tyle skutecznie, co głośno, gdyż starał się łagodzić napięcia. Równocześnie jednak, o czym mało kto wie, to on przekonał dyplomację izraelską do włączenia się w spór z Ukrainą, o dziedzictwo OUN – UPA.

W odniesieniu do spraw historycznych na Ukrainie środowisko żydowskie są otóż sojusznikiem Polski. Sprawcy Rzezi Wołyńskiej byli bowiem współsprawcami Holokaustu. Problem polega na tym że kierownictwo państwa bardziej ceni sobie całkowicie nieskuteczne ale głośne walenie pięścią w stół, a

nie zakulisowe działania dyplomatyczne, które przynoszą – w przeciwieństwie do pozorowanej asertywności – realny efekt.

Ambasadorowi Piekło stawiano jednak zarzut jeszcze inny. Jego winą miało być to, że nie zdołał zmienić ukraińskiej polityki historycznej. Skoro tak, to należałoby jednak odwołać również ambasadorów w Moskwie i Berlinie. Też nie zdołali oni bowiem zmienić polityki historycznej odpowiednio Rosji i Niemiec. Pomijając już to, że nie na tym polega rola ambasadora by zmieniać kraj przyjmujący, ale umieć z nim – takim jak jest – współpracować, jest to zarzut absurdalny.

Janowi Piekło stawiano wreszcie zarzut, że w niedostatecznym stopniu zajmował się administrowaniem placówką. Ambasador RP w odróżnieniu od ambasadorów wszystkich innych liczących się państw świata powinien osobiście podpisywać każdą fakturę, w tym również tę na mydło i papier toaletowy. Powyższe jest możliwe na nieistotnych, małych placówkach, ale na tych na których trzeba zajmować się polityką ambasador ma do wyboru: albo robi to do czego go realnie powołano, albo sprawdza faktury i administruje. Robienie jednego i drugiego wymagałoby pracy przez 18 godzin na dobę. Mądrzy ambasadorowie wybierają politykę. Sprytni nierobienie nic i administrowanie.

Szef kancelarii prezydenta Krzysztof Szczerski stwierdził, że planowane jest „podwyższenie rangi reprezentacji Polski w Kijowie”. Kandydatem na ambasadora jest obecny wiceminister spraw zagranicznych Bartosz Cichocki. Promujący jego kandydaturę argumentują, że taka nominacja będzie gestem z racji obecnie zajmowanego przezeń stanowiska.

Problem polega na tym, że o ile stara szkoła dyplomacji rzeczywiście zakłada, że do kluczowych państw wysyła się byłych wiceministrów (w wypadku Ukrainy ambasadorem w Warszawie jest nawet sam były minister spraw zagranicznych), to równocześnie stanowiska wiceministrów obejmują – wg zasad tej szkoły – ludzie mający wieloletni staż w dyplomacji i co najmniej 2-3 placówki w tym jedną na stanowisku kierowniczym

za sobą. Bartosz Cichocki w dyplomacji przepracował 4 lata, przy czym jedyne jego doświadczenie przed nominacją na stanowisko wiceministra, to krótki epizod na nie znaczącym stanowisku w ambasadzie w Moskwie.

Polityczna słabość B. Cichockiego ośmiesza kolejny, czasem używany przeciw ambasadorowi Piekło argument, że oto nie miał on tak zwanych „przełożeń” tj. nie był dostatecznie politycznie wpływowy w Warszawie i nie mógł, chcąc załatwić jakąś sprawę, zadzwonić bezpośrednio do prezydenta, premiera lub prezesa PiS (przy czym prezes, rzecz jasna, powinien być na pierwszym miejscu, a prezydent na trzecim). Tyle że jeśli z tego czynić zarzut, to również jego planowany następca nic nie będzie mógł osiągnąć, bo też niewiele w polityce znaczy i takich możliwości ani nie ma ani mieć nie będzie.

„Gazeta Wyborcza” w tekście Bartosza Wielińskiego i Romana Imielskiego cytuje anonimowych pracowników MSZ, wg których B. Cichocki „ostatnio próbował się wkupić w łaski PiS”. Takie sformułowanie na początku tekstu w „GW” to w zasadzie zarzut. Czy prawdziwy?

Bartosz Cichocki zasłynął w ostatnich dniach z, dyplomatycznie rzecz ujmując, nietypowej, a mówiąc wprost niespotykanej w świecie dyplomacji publicznej polemiki z ambasadą Ukrainy w Warszawie. W tym samym czasie wdał się w publiczną kłótnię z telewizją publiczną której istotą było to że gdy ambasada Rosji złożyła w MSZ notę protestacyjną przeciwko pokazaniu zdjęcia Władimira Putina z napisem „Achtung Russia” w której to grafice litery „s” stylizowane były na niemieckie SS, wiceminister zamiast na notę zareagować standardowo postanowił wysłać pismo do TVP z żądaniem wyjaśnień.

Rosyjskie media o Polsce

Rosyjskie media państwowe niejednokrotnie w wulgarny sposób odnosiły się do Polski. Rosyjskie MSZ nigdy za to nie przeproszało, a gdy strona polska protestowała tłumaczyło, że

władze rosyjskie „nie mają wpływu” na „wolne media”. W obecnych realiach telewizja publiczna w Polsce stała się tubą propagandową rządu, ale daleko jej do mediów rosyjskich. Skoro Rosjanie mający absolutną kontrolę nad mediami mogli polskie protesty ignorować, to również i Polska mogła zareagować w dokładnie taki sam sposób.

Wiceminister Cichocki z jakiegoś jednak powodu w tym samym tygodniu ze zrozumieniem podchodził do rosyjskich protestów i wdał się w publiczną połajankę z ambasadą Ukrainy. Ekspert rynku energetycznego i komentator polityki wschodniej Piotr Maciążek odwołanie ambasadora kwituje słowami „to ukłon rządu PiS wobec środowisk skrajnej prawicy i konsekwencja coraz ostrzejszego kursu wobec Ukrainy”. Sądząc po publicznej działalności B. Cichockiego trudno nie odnieść wrażenia, że i jego nominacja będzie ukłonem w stronę tych samych środowisk.

Mieszkający od kilku lat w Kijowie dziennikarz Radia Wnet Paweł Bobołowicz nominację wiceministra Cichockiego komentuje nawet ostrzej mówiąc: „nie można traktować placówki w kraju ogarniętym wojną i broniącym swej niepodległości przed Rosją jako przechowalni w osobistej karierze pomiędzy obecnym i przyszłym rządem”. Słowa red. Bobołowicza, choć zdecydowane, nie są pozbawione, niestety dozy realizmu. Polityka wschodnia RP tym się bowiem charakteryzuje, że przy wszystkich zakrętach i dramatycznych zmianach dwie rzeczy są w niej stałe. Pierwszą stałą jest nieskuteczność. Drugą jest to, że politykę tą realizuje od lat jeden krąg towarzyski, do którego bez wątplenia należy B. Cichocki.

Politykę zagraniczną PiS na kierunku wschodnim prowadzą niemal dokładnie ci sami ludzie, którzy odpowiadają za potępianą przez PiS politykę wschodnią Donalda Tuska. I tak na przykład szefem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych jest Sławomir Dębski, który szefem PISM był wcześniej w latach 2007 – 2010 i współtworzył, uważany (skądinąd przesadnie) przez PiS za zdradę interesów Polski, tak zwany reset polsko-rosyjski.

Dyrektorem Ośrodka Studiów Wschodnich jest Adam Eberhardt, który był wicedyrektorem OWS w okresie rządów PO. Ówczesny dyrektor Olaf Osica został przewodniczącym rady OSW. Trzecim ośrodkiem wpływającym na polską politykę wschodnią jest Polsko-Rosyjskie Centrum Dialogu i Porozumienia którego kierownictwo to byli podwładni i wychowankowie szefa PISM, a którego wicedyrektor Łukasz Adamski niemal codziennie na twitterze toczy spór historyczny z Ukrainą.

Polskie środowisko eksperckie równie ochoczo wspierało rządy PO i PiS. Pytanie o to, czy można równocześnie zgadzać się z polityką zagraniczną tak PO, jak i PiS jest pytaniem retorycznym. No chyba, że oczywiście w tajnych dokumentach się ją kontestuje, a władzy, tak za PO jak i za PiS, wskazuje się na te momenty, gdy władza się myli. Przykład Jana Piekło dowodzi jednak, że za coś takiego traci się jedynie pracę. Nie inaczej było za PO, więc w taką opcję trudno mi osobiście uwierzyć. Samodzielne myślenie nigdy nie było w Polsce w cenie. Dokładnie tego nie zrozumiał ambasador Piekło.

Autorstwo: Witold Jurasz

Źródło: Dziennik-Polityczny.com